

Przeżyłem Stalina i Hitlera, a mając ponad 80 lat straciłem też szansę, aby zginąć młodo (Wacław Szybalski)

Wystąpienie JM Rektora PG podczas uroczystości nadania tytułu i godności doktora honoris causa prof. Wacławowi Szybalskiemu

Prof. Wacław Szybalski, doktor honoris causa wielu uczelni, w tym UG i AMG, otrzymuje dzisiaj tę godność także na Politechnice Gdańskiej. Wielu członków naszego środowiska zadaje sobie pytanie, dlaczego Politechnika podjęła inicjatywę uhonorowania Profesora jako ostatnia spośród tych uczelni? Przecież to w Politechnice Profesor rozpoczął swoją karierę naukową. Tu, jako jeden z pierwszych w powojennej historii Uczelni, zdobył stopień doktora. Tu pracują Jego wychowankowie, których zapraszał na staże naukowe do Stanów Zjednoczonych, aby mogli zdobywać doświadczenia w ośrodkach o najwyższym prestiżu i to w czasach, kiedy wyjazdy zagraniczne należały do rzadkości. Teraz oni przynoszą chwałę naszej Alma Mater i swojemu Mistrzowi.

Dlaczego więc Uczelnia, z którą Profesor współpracował, kiedy zyskał światową sławę, kiedy kandydował do Nagrody Nobla, kiedy został powołany na naukowego doradcę prezydenta Cartera, kiedy z prośbą do Niego o radę zwracał się Jan Paweł II, tak długo zwlekała z przyznaniem Mu honoru, który jest zaszczytem dla Politechniki? Trudno przedstawić rozsądne wytłumaczenie, ale z pomocą jak zwykle przychodzi poeta, który w znanej piosence podpowiada: każda miłość jest pierwsza, najpiękniejsza, najszczerza, wszystkie inne usuwa w cień. Proszę jednak nie brać tego fragmentu piosenki dosłownie, gdyż nie jest naszym zamiarem usunięcie w cień poprzednich wyróżnień. Niech dzisiejsze uhonorowanie wypełni miejsce brakującego klejnotu w koronie króla biotechnologii. Intencją było, żeby dzisiejsza uroczystość, jako najświeższa, najsilniej utkwiała w naszej świadomości i na długo zagościła w sercu pana Profesora.

Szanowni Państwo,

zgodnie z tradycją Politechniki Gdańska nadaje tytuł, godność i prawa doktora honoris causa osobie, która legitymuje się uznaną w świecie pozycją w określonej dziedzinie nauki lub/i techniki oraz wysokim autorytetem moralnym, a swoją działalnością przyczyniła się do rozwoju PG (Regulamin wyróżnień i odznaczeń Politechniki Gdańskiej). Na początku swojego wystąpienia pobieżnie wspominałem, w jaki sposób profesor Szybalski przyczynił się do rozwoju naszej Alma Mater. Krótką oceną moralną podam trochę później. Jego osiągnięcia naukowe są na najwyższym poziomie, a powie o nich w laudacji Jego pierwszy uczeń z Polski – prof. Edward Borowski. Warto jednak zadać sobie pytanie, czy żeby zyskać takie osiągnięcia doktor Szybalski musiał wyjechać z Polski i pracować na konto Stanów Zjednoczonych? Czy nie mógł tego wszystkiego dokonać w Kraju? Przecież Jego młodzieńcze odkrycia, jeszcze z okresu lwowskiego, a potem gdańskiego, były na miarę

światową, zwiastowały geniusz i wyprzedzały epokę. Narażę się tzw. „strażnikom polskości”, czyli tym wszystkim, którzy chcą Polaków ochronić przed obcymi wpływami, kiedy stwierdzą, że druga Ojczyzna zaoferowała profesorowi Szybalskiemu znacznie lepsze warunki do rozwijania Jego pasji. Żaden inny kraj nie stworzył tak sprzyjającego klimatu do rozwoju nauki, jak Stany Zjednoczone. Oczywiście jest więcej krajów przyjaznych nauce, żałować jedynie należy, że wśród nich nie ma Polski, ale w żadnym z nich nie zgromadzono tak wielkiego potencjału w postaci nakładów finansowych na naukę, infrastruktury, zaplecza – w tym społecznego poparcia, a przede wszystkim potencjału umysłowego. Ponad 1/3 światowych wydatków na naukę, to fundusze amerykańskie. Są przedsiębiorstwa w tym kraju, które przeznaczają na badania więcej niż cała Polska. 1/3 światowych publikacji ma amerykańską afiliację, a ponad połowa wszystkich cytatów naukowych odnosi się do prac autorów amerykańskich. Po II wojnie światowej ponad połowę Nagród Nobla z chemii, fizyki i medycyny zdobyli uczeni amerykańscy. W tym miejscu trzeba zaznaczyć, że wielu spośród nich przybyło z zagranicy, bowiem Stany Zjednoczone jak magnes przyciągają do siebie najpotężniejsze umysły, oferując im godne warunki do pracy twórczej. Z tej okazji korzystają Polacy. Z tej okazji skorzystał również dr W. Szybalski, pomimo że Jego młodzieńcza decyzja nie



spotkała się wtedy w Kraju z aprobatą. Dzisiaj, panie Profesorze, jesteśmy z Pana dumni, wyrażamy radość i zadowolenie. Cieszymy się, że Pan nie zapomniał o Polsce, o Politechnice i innych gdańskich uczelniach. Nie wszyscy jednak wiedzą, że zawdzięczamy Panu znacznie więcej niż podają oficjalne biografie. W latach 80., w czasie ogromnego dla Polski zagrożenia, Pana rad, nie tylko naukowych, słuchał prezydent największego mocarstwa, i ma Pan osobisty udział w zapobieżeniu inwazji na Polskę wojsk innego mocarstwa. Dziękujemy Ci, Profesorze.

Ostatnio intensywnie wymieniałem korespondencję z prof. Szybalskim. Na krótko przed odlotem do Polski, na moje życzenia pomyślności i dużo sił oraz na pytanie, czy po ataku na World Trade Center nie boi się latać samolotami, odpisał: potrzebuję siły do walki, na wypadek gdyby ktoś chciał porwać nasz samolot... żadni terroryści mnie nie przestraszą. Przeżyłem Stalina i Hitlera, a mając ponad 80 lat straciłem też szansę, aby zginąć młodo. Takim był i takim jest prof. Wacław Szybalski.

*Prof. Aleksander Kołodziejczyk
Rektor Politechniki Gdańskiej
(fot. T. Chmielowiec)*

Laudacja prof. Edwarda Borowskiego, promotora doktoratu honoris causa prof. Wacława Szybalskiego

Magnificencjo, Wysoki Senacie, Dostojny Doktorze Honoris Causa, Panie, Panowie,

doktor Wacław Szybalski, profesor onkologii Uniwersytetu stanu Wisconsin w Madison, USA, doctor honoris causa Uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie, Uniwersytetu Gdańskiego i Akademii Medycznej w Gdańsku oraz członek zagraniczny Polskiej Akademii Nauk, jest wybitnym przedstawicielem światowej społeczności naukowej, który położył ogromne zasługi dla Politechniki Gdańskiej, naszego Kraju i nauki światowej. Dzisiaj, w konsekwencji swojej ponad pięćdziesięcioletniej intensywnej pracy naukowej, profesor Wacław Szybalski jest zaliczany do grona najwybitniejszych współczesnych uczonych w dziedzinach mikrobiologii, biologii molekularnej i genetyki, przynosząc

zaszczyt Politechnice Gdańskiej, chwałę Polsce i pożytek Światu. Zaszczyc Politechnice Gdańskiej – gdyż tutaj rozpoczął swoją karierę naukową i tę właśnie Uczelnię traktował jako macierzystą, przy każdej nadarzającej się okazji podkreślając, że jest inżynierem z Politechniki Gdańskiej i temu „inżynierstwu” pozostał wierny przez całe życie, zajmując się i w istotnym stopniu przyczyniając do światowego rozwoju inżynierii genetycznej. Chwałę Polsce – gdyż będąc wybitnym członkiem światowej społeczności naukowej zawsze podkreślał, że jest Polakiem i tę swoją polskość nieustannie demonstrował. Już w połowie lat pięćdziesiątych był pierwszym i jak dotąd jedynym Polakiem w grupie uczonych, których dorobek w dziedzinie genetyki bakterii i bakteriofagów stał się przedmiotem

uniwersyteckich podręczników biologii i genetyki. Pożytek Światu – gdyż dzieło twórcze Jego życia stanowi istotny wkład w rozwój cywilizacyjny. Wkład ten na zawsze dokumentują przede wszystkim Jego publikacje z zakresu mikrobiologii, genetyki, mutagenyzy, biologii molekularnej i inżynierii genetycznej. Wśród ponad trzystu publikacji profesora Wacława Szybalskiego aż kilkanaście ukazało się w najbardziej prestiżowych czasopismach naukowych „Nature” i „Science”. Niewielu, nawet najwybitniejszych uczonych świata, może poszczycić się tak znaczną ilością swoich prac opublikowanych w tych wydawnictwach.

Droga życiowa profesora Wacława Szybalskiego była skomplikowana i burzliwa, lecz pełna zasług i chwały. Od samego początku pasjonowały Go dyscypliny inżynierskie. Marzył o tym, aby zostać konstruktorem samolotów. Jednakże koleje losu i wojny spowodowały, że ukończył studia na Wydziale Chemicznym Politechniki Lwowskiej i tak stał się inżynierem chemikiem – więc jednak, tak jak sobie zamarzył – inżynierem, chociaż nie konstruktorem samolotów. W moich kontaktach z profesorem Wacławem Szybalskim, które datują się od roku 1945, zawsze podkreślał, że stopień inżyniera ceni

sobie najbardziej. Nie wiem, jakim byłby inżynierem konstruktorem samolotów, jednak wiem na pewno, że okazał się wybitnym inżynierem zjawisk życia jako światowej klasy uczony w dziedzinach genetyki i inżynierii genetycznej.

Profesor Wacław Szybalski, poza wybitnym talentem twórczym, miał w życiu dużo szczęścia. Został On bowiem ukształtowany w znacznym stopniu przez trzech wybitnych mistrzów, będąc uczestnikiem Ich szkół naukowych, zanim nie stworzył własnej w Uniwersytecie stanu Wisconsin w Madison. Byli to: prekursor biotechnologii profesor Adolf Joszt z Politechniki Lwowskiej, zajmujący się technologią fermentacyjną, profesor Ernest Sym z Politechniki Gdańskiej, promotor Jego pracy doktorskiej z 1949 roku, zajmujący się biochemią drobnoustrojów, oraz laureat Nagrody Nobla profesor Selman A. Waksman z Uniwersytetu Rutgersa w USA – mikrobiolog i odkrywca antybiotyków.

W życiu profesora Wacława Szybalskiego Jego związek z Politechniką Gdańską, a konkretnie z jej Wydziałem Chemicznym, miał szczególne znaczenie. Tutaj bowiem, po zakończeniu edukacji w Politechnice Lwowskiej, rozpoczęła się Jego działalność naukowa. Był jednym z pierwszych pionierów budujących ten Wydział. Zorganizował tu od podstaw Zakład Inżynierii Fermentacyjnej i Przemysłu Spożywczego, który stał się zalążkiem późniejszych kierunków Chemii i Technologii Spożywczej, a także Biotechnologii, które obecnie odgrywają tak ważną rolę na naszym Wydziale. Ze wzruszeniem wspominam czasy lat czterdziestych, gdy byłem studentem profesora Wacława Szybalskiego. W Jego zakładzie i pod Jego bezpośrednim

kierunkiem odrabiałem ćwiczenia laboratoryjne z technologii fermentacyjnej. Wtedy po raz pierwszy hodowałem drobnoustroje i po raz pierwszy oglądałem przez zdobyty skądś przez Niego, unikatowy jak na owe czasy mikroskop – komórkę bakterii. Wówczas właśnie ugruntowały się ostatecznie moje zainteresowania biologiczne.

Profesor Wacław Szybalski w stworzonym przez siebie Zakładzie odebrał pierwsze szlify naukowe – doktoryzując się w 1949 roku, i odniósł pierwsze sukcesy na skalę światową – odkrywając nową bakterię, której nadał nazwę *Pseudomonas perolens* var. *Gdańsk*. Odkrycie to stanowiło podstawę Jego pierwszej publikacji w czasopiśmie „Nature”. Chyba nie pomylę się twierdząc, że była to pierwsza powojenna publikacja Polaka, w tym jakże ekskluzywnym wydawnictwie.

Związki profesora Wacława Szybalskiego z Politechniką Gdańską, Gdańskiem i Polską nie ustały po Jego emigracji do Ameryki Północnej. Można wręcz stwierdzić, że Jego działalność na rzecz polskiej nauki została w tym okresie zintensyfikowana. Wielką bowiem zasługą Profesora była podjęta przez Niego akcja szkolenia polskich naukowców w Stanach. Zorganizował On staże naukowe i poddoktorskie dla około trzydziestu polskich



naukowców z Politechniki Gdańskiej, Uniwersytetu Gdańskiego, Uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie i Instytutu Biochemii i Biofizyki Polskiej Akademii Nauk, którzy potem zajmowali w kraju eksponowane stanowiska i pozycje w nauce i tworzyli własne szkoły naukowe i kierunki studiów. Miałem zaszczyt być pierwszym z nich – gdyż profesor Waclaw Szybalski w roku 1957 zorganizował dla mnie, swojego byłego studenta, kilkuletni staż podoktorski u laureata Nagrody Nobla profesora Selmana A. Waksmana w Instytucie Mikrobiologii Uniwersytetu Rutgersa, gdzie wówczas pracował. Z okresu tego pochodzi między innymi pierwsza z Nim wspólna publikacja, pierwszego sprowadzonego przez Niego przybysza z Polski. Opisał w niej wspólne badania właściwości biologicznych w hodowli tkankowej pierwszej otrzymanej przeze mnie półsyntetycznej pochodnej antybiotyku z grupy makrolidów polienowych.

Profesor Waclaw Szybalski jest niestrudzonym propagatorem swoich idei. Nigdy nie zamykał się ze swoją nauką w wieży z kości słońskiej. W istotnym stopniu przyczynił się do budowania forum dyskusyjnego uczonych Świata, działających w dziedzinie genetyki. Założył bowiem i przez 20 lat redagował prestiżowe czasopismo o randze międzynarodowej i dobrym współczynniku wpływu, GENE.

Inżynieria genetyczna, do której rozwoju tak bardzo przyczynił się profesor Waclaw Szybalski, jest dyscypliną z jednej strony otwierającą świetlane perspektywy dla dobra człowieka, z drugiej zaś budzącą wiele obaw i kontrowersji. Właściwe zrozumienie możliwości, jakie ona daje, ale też i zagrożenia, jakie niesie, jest niezbędne dla jej prawidłowego rozwoju i pożytków, jakie może przynieść. I w tym przedmiocie profesor Waclaw Szybalski wykazał dużą aktywność, wypowiadając się wielokrotnie na różnych forach i wpływając na opinie decydentów. W ramach tych działań należy podkreślić kontakt Profesora z moralnym autorytetem świata, Papieżem Janem Pawłem II, któremu na prywatnej audiencji wyjaśniał osobiście znaczenie inżynierii genetycznej dla rozwoju nauki i ludzkości. Będzie to na pewno miało wpływ na właściwy stosunek do tej dyscypliny możliwych tego świata.

Moje przedstawione refleksje dotyczące zarówno sylwetki wybitnego Polaka i uczonego, członka społeczności akademickiej Politechniki Gdańskiej, profesora Waclawa Szybalskiego, jak i Jego zasług dla naszej Uczelni, Polski i nauki światowej, mają charakter ogólny i podsumowujący. Oparte są jednak na konkretnych faktach z Jego życia, wśród których te dotyczące Jego naukowego dzieła twórczego mają znaczenie szczególne. Nie jest moją rolą, jako promotora postępowania w sprawie nadania Mu tytułu i godności doctora honoris causa Politechniki Gdańskiej, przedstawianie szczegółowej analizy Jego osiągnięć naukowych. Rolę tę znakomicie spełniło trzech recenzentów: profesor Adam Jaworski z Uniwersytetu Łódzkiego, profesor Zbigniew Lorkiewicz z Uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie oraz profesor Józef Kur z Politechniki Gdańskiej. Dwóch ostatnich, to członkowie szkoły naukowej Profesora, a więc znający „od podszewki” Jego dzieło. Są to recenzje znakomite i szczegółowe. Do nich także w istotnym stopniu odwołuję się stwierdzając, iż profesor Waclaw Szybalski w pełni zasłużył na nadanie Mu tytułu i godności doctora honoris causa Politechniki Gdańskiej. Nadanie Profesorowi tego tytułu będzie z jednej strony należnym uhonorowaniem dzieła tego wybitnego Polaka i uczonego, z drugiej zaś przyniesie zaszczyt naszej Alma Mater.

*Edward Borowski
Wydział Chemiczny*

Wystąpienie doktora h.c. profesora Waclawa Szybalskiego z Uniwersytetu Wisconsin w Madison, USA

Jego Magnificencjo, Wysoki Senacie, Szanowni Goście, Państwo i Panowie, łącznie z moją rodziną – profesorem Waclawem Królikowskim i moją bratanicą Ewą Szybalską.

Po pierwsze, chcę serdecznie podziękować za to wyróżnienie:

- JM Rektorowi Politechniki Gdańskiej prof. Aleksandrowi Kołodziejczykowi,
- dziekanowi Wydziału Chemicznego – prof. Jackowi Namieśnikowi,
- profesorom: Borowskiemu, Kurowi i Konopie, którzy w tej sprawie spotkali się ze mną rok temu,
- profesorom Lorkiewiczowi (niestety, nieżyjącemu) i Jaworskiemu – za udział w przewodzie,
- i wszystkim moim polskim i gdańskim studentom, doktorantom, kolegom, poczynając od niestety nieżyjących,
- profesorom Lorkiewiczowi i Taylorowi oraz doktorowi Tabaczyńskiemu z Warszawy, a kończąc na obecnych tu: dr Grażynie Konopie, prof. Jagodzie Podhajskiej i jej kolejnym pracownikom, którzy pracowali w moim zakładzie w Madison – prof. Kaczorowskiemu, prof. Kurowi, prof. Sęktasowi, dr. Skowronowi i innych, o których być może zapomniałem.

Jak zwykle, niby-moje zasługi nie są wyłącznie moje; są zasługami również moich nauczycieli, profesorów i kolegów ze Lwowa, Gdańska, Kopenhagi i Stanów Zjednoczonych. Mój wykład chcę poświęcić moim profesorom, a szczególnie profesorowi Ernestowi Aleksandrowi Symowi, którego syn jest tutaj z nami.

We Lwowie było to Gimnazjum VIII, a nauczycielami chemii i fizyki byli Turkiewicz i Halaubrenner.

Potem była Politechnika Lwowska, Wydział Chemii i bardzo wybitni profesorowie: Jakub, Sucharda, Pilat, Kuczyński, Leśniński, Bartel, a szczególnie Joszt, którego wykłady i ćwiczenia przestawiły mnie z czystej chemii na technologię fermentacji, biotechnologię, genetykę mikroorganizmów, szczególnie drożdży.

We Lwowie otrzymałem stopień inżyniera chemii Politechniki Lwowskiej.

Szczególnie dużo zawdzięczam również prof. Rudolfowi Weiglowi, w którego instytucie przeciwtyfusowym we Lwowie pracowałem kilka lat.

Niestety, ostatecznie straciliśmy polski Lwów w r. 1944 (jest tu chyba na sali przedstawiciel stron internetowych: polski Lwów). Straciliśmy wszystko, co rektor Kołodziejczyk opisuje w artykule „Zbrodnia Katyńska” w „Piśmie PG” nr 6 /2001.

Mam nadzieję, że każdy to przeczytał lub przeczyta! Ja znalazłem ten egzemplarz „Pisma PG” na targach innowacyjnych w Gdańsku dwa dni temu.

No i znalazłem się w Gdańsku w maju roku 1945. Pierwsze moje wizyty w Politechnice nie udały się, bo stacjonowało tu wojsko sowieckie, a w budynku Chemii trzymano dużo koni!

Moją pierwszą posadą na terenie Gdańska była praca w Wydziale Przemysłu Spożywczego Urzędu Wojewódzkiego,

gdzie organizowałem przejmowanie przez władze polskie przemysłu spożywczego w Trójmieście i na „dzikim zachodzie”.

Nieco później władze polskie przejęły Politechnikę Gdańską i dziekan Wawryk zaczął organizować Wydział Chemii. Był z nim inż. Pompowski, troszkę później prof. Rodziewicz.

Ja dołączyłem do tej wczesnej grupy i zacząłem organizować Zakład Przemysłu Spożywczego, ponieważ z jednej strony byłem stale pod wpływem prof. Joszta, który ten dział reprezentował, a z drugiej strony byłem kierownikiem Działu Przemysłu Spożywczego w Urzędzie Wojewódzkim i miałem nadzieję otrzymać stamtąd jakieś pieniądze na organizację zakładu w Politechnice Gdańskiej.

Profesora Joszta, który w tym czasie przeniósł się na Politechnikę Śląską, odwiedzałem kilka razy w Gliwicach, prosząc go o różne rady. Zorganizował on tam specjalną Komisję, która nostryfikowała mój lwowski dyplom i zostałem inżynierem chemikiem Politechniki Śląskiej, na dodatek do Lwowskiej.

W tym czasie przyjechał do Gdańska doświadczony pedagog, prof. Leon Kamieński, który zaczął organizować Zakład Chemii Organicznej; tam spotykaliśmy się z prof. Sokołowską (ani ona, ani ja oczywiście nie byliśmy wtedy profesorami!).

We wrześniu 1946 r. przybył do nas z Łodzi światowej sławy uczonego prof. Ernest Aleksander Sym. Objął dwa stanowiska: kierownika Zakładu Chemii Spożywczej w PG oraz kierownika działu naukowego Instytutu Medycyny Morskiej i Tropikalnej, oddalonego od Politechniki o 15 minut drogi na piechotę.

I w ten sposób związało się moje życie z profesorem Symem. Był on dwa razy starszy ode mnie, światowo i naukowo doświadczony i był nadzwyczajnym człowiekiem, którego podziwiałem! Miał czarującą żonę, Twoją matkę (te słowa skierowane były do obecnego prof. Antoniego Syma, przyp. red.) i małego synka, który jest obecnie profesorem fizyki Uniwersytetu Warszawskiego, i który jest tu obecny.

Prof. Sym kierował moją karierą naukową i tylko dlatego tu jestem!

On mi dawał dobre rady. A rady były następujące:

- natychmiast robić doktorat! (i oferował mi swoje promotorstwo),
- wybrać dobry i szybki temat doktoratu! Trzeba się śpieszyć!
- spędzić jak najwięcej czasu w laboratoriach zagranicznych (tak jak On robił to w młodości),
- wybrać jak najlepsze laboratoria naukowe i tam pracować dzień i noc, i tam zaskarbić sobie dobrą opinię, wcześniej w karierze naukowej. I nie objąć się!!

Ja to wszystko głęboko wzięłem sobie do serca.

On zaproponował mi dwa tematy doktorskie do wyboru:

1. Studia nad reakcjami enzymatycznymi esterazy, ligazy i innych hydrolaz (czyli kontynuację tematyki jego przedwojennych prac), lub

2. Metabolizm prątka grzylicy (opracowanie metod badania).

Ja zapytałem prof. Syma, który temat on mi radzi i z których ze swoich osiągnięć jest najbardziej dumny?

Profesor odpowiedział, że jego najważniejszym odkryciem, jak mu się zdaje, jest odkrycie, że enzymy działają nawet w temperaturze -30°C .

Zapytałem Go: jak to możliwe, przecież w tej temperaturze mamy fazę stałą, lód?

Profesor odpowiedział: wcale nie, ja prowadziłem reakcje w rozpuszczalnikach organicznych, w acetonie, butanolu i wielu innych.

Ten temat mnie zaintrygował, ale w dalszej rozmowie prof. Sym powiedział mi, że więcej mu pomogę jako inżynier, jeśli zaprojektuję i zbuduję aparaturę do badania metabolizmu prątków grzyliczych. Ten temat doprowadził do mego doktoratu w r. 1949, pod jego kierownictwem.

W r. 1947 studenci starszych lat Wydziałów Chemii Politechnik Gdańskiej, Łódzkiej i Warszawskiej zostali zaproszeni na spędzenie lata w uczelniach w Kopenhadze.

Wyjechałem wraz z nimi i tam nawiązałem dużo stosunków naukowych, które pozwoliły mi spędzić tam trochę czasu podczas mego przewodu doktorskiego. Pojechałem tam ponownie po ukończeniu doktoratu.

W Kopenhadze zupełnie przestawiłem moje zainteresowania na inżynierię genetyczną. Genetyka była wtedy w Polsce niestety

tępiona, dzięki panu Łysence, protegowanemu przez Stalina.

Profesor Sym zginął śmiercią tragiczną w r. 1950, gdy ja byłem w Kopenhadze.

I ta tragedia, i destrukcyjny wpływ Łysenki spowodowały, że nie wróciłem wtedy do Gdańska. Na dodatek dostałem wtedy nieoficjalną radę ambasadora Polski w Kopenhadze, żeby nie wracać. Ja mu wierzyłem, bo był jako pediatra moim lekarzem w dzieciństwie. Powiedział mi, że ma ponad 70 lat i nie boi się dać mi taką radę!

Nie zdawałem sobie sprawy w latach 1946-49 z zasług profesora Syma. Ale teraz

rozumiem, że prof. Sym stworzył podstawy zastosowań reakcji enzymatycznych w rozpuszczalnikach organicznych. Zrobił wiele innych rzeczy, ale z tego jest na świecie najbardziej znany!

Chyba do roku 1970, 1980 wszyscy myśleli, że enzymy działają tylko w roztworach wodnych. Ale nie zauważyli wielu prac Syma z lat trzydziestych, chociaż były opublikowane w bardzo dobrych, międzynarodowych czasopiśmie!!

Teraz jednak ogromny przemysł produkcji czystych enancjomerów i określonych form chiralnych opiera się na odkryciu prof. Syma, profesora naszej Politechniki Gdańskiej!

Jego zasługi w tej dziedzinie zostały opracowane i przedstawione, rok czy dwa lata temu, w czasopiśmie „Trends in Biotechnology” (w skrócie TIBTECH) przez Anglika Petera Hallinga i Norweżkę Lisę Kvittingen, w artykule pt.: „Dlaczego dziedzina biokatalizy nie rozwinęła się w latach trzydziestych?” (tzn. wtedy, kiedy została odkryta przez Syma).

Dlaczego? Bo prof. Sym zrobił swoje odkrycie za wcześnie!

Mnie, niestety, też się to parę razy zdarzyło. A profesor ostrzegał mnie, że nie jest wskazane robić odkrycia za wcześnie!

Jako ostateczne mogę wysnuć takie wnioski:

- Wielkie odkrycia trzeba robić we właściwym czasie! Nie za wcześnie i na pewno nie za późno. Np. Gregor Mendel odkrył podstawy genetyki o 30 czy 40 lat za wcześnie. Profesor Sym należy do tej samej kategorii, co Mendel, bo od lat trzydziestych do osiemdziesiątych, gdy rozwinęła się ta dziedzina, minęło pół wieku!
- Mój drugi wniosek jest następujący: polscy uczeni i historycy nauki mają święty obowiązek podkreślać zasługi nauko-

we swoich ziomków! Jeśli sami nie będziemy się chwalić, to nikt tego za nas nie zrobi. Tym razem nam się udało, że prof. Syma „odkryli” uczeni zagraniczni, ale to rzadkość!

To wstyd, że ponad pół wieku minęło, a dopiero Anglik i Norweżka odkryli zasługi profesora Syma i ogłosili je światu.

Ale szczęśliwie mamy tutaj prof. Sokołowską, która pracuje i pracowała, nawet przed Anglikiem i Norweżką, nad upamiętnieniem zasług prof. Syma. Politechnika Gdańska powinna być jej ogromnie wdzięczna za tę pracę.

Wczoraj, podczas „Biomillennium 2001”, sympozjum zorganizowanego przez prof. Kura na PG, prof. Stanisław Bielecki powiedział w jednym z referatów, że obserwacja Syma o możliwości stosowania enzymów w rozpuszczalnikach organicznych była wielkim przełomem. Również Janina Kamieńska z Łodzi mówiła o tym w swoim wystąpieniu. Po jej wykładzie prof. Bielecki dyskutował zasługi Syma.

Istnieje angielskie przysłowie mówiące, że „stoimy na barkach gigantów”.

Prof. Sym, profesor Politechniki Gdańskiej, był właśnie takim gigantem!

I dzięki niemu ja dziś tu jestem!

I cieszę się, że jego wybitny syn też jest tu dziś razem z nami. To znaczy, że połowa kodu genetycznego Ernesta Syma siedzi tu w pierwszym rzędzie!

I na zakończenie: nie mogę się opanować, aby tego nie powiedzieć. Na końcu sesji studenckiej „Biomillennium 2001” usłyszałem, i to mnie ogromnie wzburzyło, że w listopadzie ma wejść w życie nowa ustawa antynaukowa, utrudniająca, a czasem uniemożliwiająca postęp biotechnologii. Za każdy organizm wyprodukowany metodami inżynierii genetycznej trzeba będzie płacić „karę”!

Uważam, że każde polityczne ograniczenie wolności nauki należy zwalczać, pamiętając Hitlera, Stalina, Łysenkę i innych!

Proszę Was, młodych, byście walczyli o wolność nauki!

*Wacław Szybalski
spisał z nagrania magnetofonowego
Teresa Sokołowska,
autoryzował dnia 23.X.2001 prof. Wacław Szybalski*